Numer zawiera 4 strony
OPŁATA POCZT. UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Cena n-ru 15 gr.
W CAŁYM KRAJU

X muza
tygodnik ilustrowany

ROK I — WARSZAWA, DNIA 16 MAJA 1937 R. — Nr. 9

FILM • TEATR • MUZYKA • TANIEC • RADIO • MALARSTWO • FOTOGRAFIA • SPORT • TURYSTYKA • MODA • KOSMETYKA • ROZRYWKI

PRZEBIEG NASZEGO PIERWSZEGO PLEBISCYTU NA KRÓLOWĘ SCENY POLSKIEJ

OGŁASZAMY NA STR. 2-ej

ANATOL STERN.

NIEPROSZENI GOŚCIE

Kiedy mnie pytają o moje najulubieńsze gwiazdy filmowe, nie odpowiadam: „Greta Garbo", lub „Marlena Dietrich", lecz poprostu: „Trzy świnki".

Tak!... Nie znam bardziej zachwycających artystek od tych trzech disneyowskich bohaterek ze śmiesznie zakręconymi ogonkami i bezczelnymi ryjkami!... Ich lekkomyślność jest pełna niewysłowionego charme'u, ich bezczelność pobudza nas do ataków najbardziej serdecznego i żywiołowego śmiechu. Kiedy swymi różowymi kopytkami tratują piękne kwiaty i pożerają zostawione przez nieostrożnego właściciela przysmaki, rozgrzeszamy je z całego serca.

I patrząc na te ulubione moje gwiazdy filmowe, myślę sobie, że mają one wiele wspólnego z niektórymi z pośród tych osobników, którzy od czasu do czasu starają się przyczepić do polskiego filmu. Nie mówię, oczywiście, o tych ludziach, którzy zdobyli sobie ogólny szacunek swą pracą na innym polu i których film adoptuje z prawdziwą radością i z otwartymi ramionami. Ludzie ci działają na film ożywczo i uszlachetniająco. Mówię tu jednak o tych, którzy widzą we filmie źródło szybkiego i łatwego zbogacenia, — którzy nigdy nic wspólnego, ani ze sztuką, ani z kinem nie mieli. Panom tym wydaje się, że ciężka praca producentów i właścicieli kino-teatrów jest legendą. Nie chce się im uwierzyć, że zarobek, jaki dziś daje produkcja filmu, jest częstokroć więcej, niż problematyczny, i nawet w rzadkim wypadku osiągnięcia sukcesu, nieproporcjonalnie mały do włożonego kapitału!... I oto zawiązują się spółki kilku obcych sobie ludzi, — spółki ograniczonych ludzi z ograniczoną odpowiedzialnością!... A właściwie ludzi zgoła nie odpowiedzialnych, gdyż nie wnoszą oni do spółki nic, prócz tupetu i ignorancji!...

Rzeczywistość przesłaniają tym osobnikom jaskrawe afisze, reklamowe notatki w gazetach, donoszące o niezwykłym sukcesie kasowym tego czy innego obrazu i pochwycone gdzieś w przelocie wieści o tym, że można film nakręcić... bez pieniędzy. I wydaje się tym ludziom z nieprawdziwego zdarzenia, że wystarczy ogłoszenie, iż film się nakręca i opublikowanie krzykliwego tytułu, by popłynęła rzeka złota z kieszeni kiniarzy. I ludzie ci nie myślą o tym, że ta — pożal się, Boże! — rzeka złota, nie jest ich własnością, lecz cudzą!... Nie myślą, że tylko odpowiedni kapitał moralny lub materialny upoważnia ich do korzystania z tego kapitału właścicieli kin. Gdy zaś niema z ich strony ani wkładu moralnego, ani w gotówce, czyż korzystanie tych panów z pracy właścicieli kin nie przypomina obżerania się disneyowskich trzech świnek cudzą własnością?!...

I z tą sprawą łączy się inna, równie ważna. Osobnicy, których pcha do produkcji filmów nadzieja łatwego zbogacenia się, — są ludźmi, pozbawionymi skrupułów. Niedostępne im są te zasady postępowania, które ma każdy doświadczony filmowiec we krwi. Oszołomieni chęcią zysku, nie liczą się ci „nowi ludzie" z niczym. Nie istnieje dla nich moralność zawodowa, która każe szanować pracę współtwórców filmu. I tak się zwykle dzieje, że razem z brakiem kapitału łączy się tu brak szacunku dla cudzej własności. Byle zarobić... Za wszelką cenę!... Bez względu na skutki!!...

Skutki te nie dają na siebie zwykle długo czekać. Okazuje się, że film, wyprodukowany przez tych disneyowskich bohaterów, był t. zw. „luftgeszeftem". Okazuje się, że zostały podeptane przy tym najświętsze prawa istotnych twórców obrazu: reżysera, scenarzysty, aktorów, dekoratora!... I następuje tragiczny finał tej zbrodniczej pracy: za karygodne czyny nowoupieczonej spółki odpowiada... kino, które jej film wyświetla, lub placówka, która, wciągnięta przez nią w wydatki, film eksploatuje.

Mniejsza o przykłady. Nasze życie filmowe dość często ukazuje nam ryjki owych świnek, które wdarły się ostatnio do filmu polskiego, lecz które mało jednak przypominają dobroduszne świnki z kreskówki disneyowskiej. Swymi racicami tratują one brutalnie ogrody cudzej fantazji, cudzej twórczości!... Bez skrupułów pożerają cudzą własność, a opłacenie rachunku za tę ucztę zostawiają nieostrożnym eksploatatorom, których wciągnęli w orbitę swych mętnych interesów!...

Jak się ustrzec przed tego rodzaju nieporozumieniami?!...

Jeden jest na to tylko sposób. Przesiewanie przez sito tych, którzy nigdy z kinematografią nic nie mieli wspólnego, a jej kosztem chcą się zbogacić!... Tylko to może bowiem ustrzec przed korsarstwem zarówno okradanych ze swej pracy twórców artystycznych polskich filmów, jak i przemysłowców filmowych.

Z OSTATNIEJ CHWILI

Dowiadujemy się, że długoletni Generalny Dyrektor „Paramountu" na Europę p. G. J. Schaefer z dn. 1 maja b. r. opuścił zajmowane stanowisko — obejmując równorzędne w f-mie „Universal Pictures Corporation".

LEONID LEONTJEW

POD ADRESEM C. B. F.

Niedawno przyjechał do mnie znajomy z Londynu, który bawił w Polsce po raz pierwszy. Wobec tego, że gość mój zajmuje w angielskiej branży filmowej poważne stanowisko, zainteresował się stosunkami, panującymi w naszych sferach filmowych. Tak się jakoś złożyło, że przede wszystkim rozgadaliśmy się na temat obecnie u nas bardzo palący, a mianowicie — o cenzurze filmowej. Gdy opowiedziałem o zaszłych w ostatnich czasach faktach zabronienia wyświetlania kilku filmów, cieszących się za granicą wielkim uznaniem oraz o stałych niemal wypadkach skracania i poprawiania filmów, zdumienie londyńczyka nie miało granic.

Na zapytanie jednak „co właściwie jest cenzuralne", starałem się, o ile mogłem, wytłomaczyć, że z zasady nie dopuszczane są filmy z życia gangsterów, jako gloryfikujące ich występną działalność, oraz filmy o treści rewolucyjnej. Poza tym z powodów politycznych nie są także dopuszczane filmy produkcji sowieckiej i czeskiej, jak również większość filmów produkcji europejskiej i amerykańskiej, w których widnieją „rosyjskie mundury".

Gdy powiedziałem to wszystko, zrobiło mi się przykro. Bo jakże mogę bronić naszej cenzury, kiedy naprawdę tylu rzeczy „nie wolno". Przecież nie można nas wiecznie karmić mdłymi melodramatami. Chcemy ujrzeć wszystkie wartościowe dzieła zarówno filmowców europejskich, jak i amerykańskich. Sztuka jako taka, jest apolityczna. Nie można krzywo patrzeć na kinematografię sowiecką tylko dlatego, że 50 proc. jej filmów nosi charakter propagandowy. Warto wobec tego zainteresować się pozostałymi 50 proc. Pamiętamy wszyscy „Świat się śmieje", film w którym nie można się było dopatrzeć tendencji komunistycznej, a jeśli nawet trafi do nas taki film, jak „Bezdomni", to wyświetlanie takich filmów w dzisiejszych czasach, gdy człowiek-jednostka jest tak pomiatany, byłoby raczej pożądane.

Co do mundurów rosyjskich, to warto przypomnieć panom z C. B. F., że Państwo Polskie zbyt dawno wyzwoliło się z pęt Moskali, by się dzisiaj obawiać o niepokój na widowni kina, demonstrującego jakiś romans na tle rewolucji rosyjskiej, lub rozgrywający się w środowisku oficerów rosyjskich. Zresztą nasza publiczność kinowa słynie z braku impulsywności...

Puszczanie filmów, w których poczyniono mniejsze, lub większe zmiany, jest postępkiem, kolidującym z uczciwością. Jak to słusznie zauważyła p. W. K-ka w „Walce Ludu", pisząc o praktykach naszej cenzury filmowej „...pastwią się nad taśmą, jak gdyby film, jako całość nie był dziełem sztuki, lecz zlepkiem luźnych fragmentów. Deformuje się montaż, zmienia nastroje, przeinacza treść; słowem cenzor stał się jakimś nadreżyserem, poprawiającym, jak i gdzie się da, dzieła Van Dyke'ów, Borzage'ów i Clair'ów".

Co do zakazu wyświetlania filmów rzekomo gloryfikujących życie gangsterów, to niestety muszę zwrócić uwagę pp. cenzorów, że są naprawdę w błędzie. Zbyt mocno cały świat potępia bandytów, aby takiego np. Al Capone uznano za... bohatera i jeśli takie filmy są dopuszczane i produkowane w Ameryce, gdzie każdego zdillingerowanego typa oczekuje krzesło elektryczne, to u nas taki film może być tym bardziej wyświetlany. Poza tym każdego bandytę w filmie spotyka zasłużona kara, więc niema mowy o żadnym gloryfikowaniu tego „zawodu". Bandyta dla społeczeństwa pozostanie zawsze bandytą.

Trzeba za wszelką cenę pozbyć się opanowującej naszą cenzurę psychozy strachu, który udzielił się również i naszym importerom filmowym. Proszę spytać w pierwszym lepszym biurze filmowym, ile filmów nie sprowadzono z centrali wytwórni do Polski w obawie, że „nie puszczą". Ostatnio zaszedł nawet wypadek, że jedna z centrali wielkiej wytwórni amerykańskiej zażądała od swojej placówki w Warszawie, aby oficjalna odmowa wraz z tłumaczeniem nadesłana została do wytwórni. Panowie ci nie mogą po prostu uwierzyć, że film, cieszący się na całym świecie niezwykłym powodzeniem, u nas nie został dopuszczony. W ten sposób papierek C. B. F. z odmową powędrował do New Yorku, jako curiosum.

„KOCHA PAN KOBIETĘ KTÓRĄ JA POŚLUBIŁEM NIE TO PAN POŚLUBIŁ KOBIETĘ KTÓRĄ JA KOCHAŁEM"



JERZY OLGIERD i WITOLD CONTI
w dialogu z operetki „Wiktorja i Jej Huzar" granej z niezwykłym powodzeniem na scenie teatru „8.15" (Śniadeckich 5)
Fot. Foto-Forbert

Giełda taniej reklamy w Operze Warszawskiej

W niepotrzebnie wznowionym w konającej Operze „Orfeuszu w piekle" odbywa się istna giełda wulgarnej reklamy. Dzieje się to na scenie subwencjonowanego, reprezentacyjnego Teatru Wielkiego. P. Mazaraki reklamuje cały szereg firm, jak „Haberbusch i Schile", jakieś koniaki (smakoszostwo osobiste kochanego dyrektorka), „Perfection", cukierki Fuchsa, maszyny Singera i t. d. Brakło tylko wyrobów g...

Ta wulgarna, straganiarska reklama napawa obrzydzeniem. Kabarety robią to dyskretniej.

Cóż na to powiedzą Ojcowie Miasta?

Na tle nudnego jak lukrecja widowiska tylko jeden plus — tańce układu Zajlicha. Pan Leontiew poszedł widocznie „na grzybki". To pierwsza dodatnia pozycja p. Mazarakiego... zwalczanie własnej inicjatywy.

Zwyciężyła opinia. Niechże zwycięży już na całej linii, a również, gdy chodzi o p. Mazarakiego.

NASZ PIERWSZY PLEBISCYT NA KRÓLOWĘ SCENY POLSKIEJ

Ogłoszony przez nas w poprzednim numerze Plebiscyt na Królowę Sceny Polskiej wywołał olbrzymie zainteresowanie, dowodem czego jest duża ilość głosów nadesłanych natychmiast po ukazaniu się numeru.

Kandydatkami naszymi są: **Halina Cieszkowska, Irena Eichlerówna, Maria Gorczyńska, Zofia Jaroszewska** (Kraków), **Zofia Lindorfówna, Maria Malicka, Maria Modzelewska, Leokadia Pancewicz - Leszczyńska, Janina Romanówna, Jadwiga Smosarska i Mira Zimińska** (jako artystka dramatyczno - komediowa).

Pozatem zgłoszono z Łodzi, Poznania, Krakowa i Warszawy: **Jadzię Andrzejewską, Krystynę Ankwicz, Janinę Biesiadecką, Irenę Grywińską, Karolinę Lubieńską, Romę Pawłowską - Jezierską i Pelagję Relewicz - Ziembińską.**

Nadesłano także kandydatury zdolnych i uroczych artystek: Aliny Żeliskiej i Elżbiety Kryńskiej, które niestety nie mogą się jeszcze ubiegać o zaszczytne miano Królowej Sceny Polskiej.

Kandydatury Marii Przybyłko - Potockiej i Mieczysławy Ćwiklińskiej jesteśmy zmuszeni anulować, gdyż dwie te wielkie artystki, jak zresztą zaznaczyliśmy już w poprzednim numerze, latami swej wspaniałej kariery stoją ponad kryteriami aktualnego plebiscytu.

Anulujemy także głosy nadesłane na Hankę Ordonównę i Lucynę Szczepańską, gdyż wybory nasze dotyczą jedynie przedstawicielek dramatu i komedii, jak również głosy pojedyncze nadesłane na Marię Bogdę i Almę Karr, gdyż obie nie są aktorkami teatralnymi, lecz wyłącznie filmowymi.

Jury redakcyjne uzupełnia jeszcze swą listę kandydatek nazwiskiem Niny Świerczewskiej.

Wobec tego, że 15 b. m. upłynął termin nadsyłania kandydatur należy głosować jedynie na nazwiska zaznaczone powyżej.

Dla tych, których ulubienice zyskają palmę pierwszeństwa w drodze losowania przeznaczony został szereg upominków.

Wypełnione kupony należy przesyłać p. a. Redakcji, Al. Jerozolimska 43.

KUPON PLEBISCYTOWY — Seria II

IMIĘ I NAZWISKO GŁOSUJĄCEGO ....

MIEJSCOWOŚĆ ....

ADRES ....

ODDAJĘ GŁOS NA ....

PODPIS ....

„ZAPCHAJDZIURY"

Kiedy ogórkowe czasy, kiedy letnia kanikuła, kiedy szereg gwiazd i gwiazdorów wypoczywa po trudach całosezonowych, wypływają „zapchajdziury".

Co to są „zapchajdziury"?

Są to panie, dobrze sytuowane, mające zamożnych mężów, a na scenie zupełnie zbyteczne. O nich to Mira Zimińska śpiewała swą słynną piosenkę „Jestem taka mala..." Każda z nich kiedyś miała okres swego sukcesu, przeważnie przypadkowego, szybko zapomnianego. Kanikuła takich pań trwa cały wielki sezon. Latem, gdy aktorki z prawdziwego zdarzenia wypoczywają, „zapchajdziury" popisują się w tym lub innym teatrze.

I tak co roku...

Na szczęście jest ich niewiele. Latka idą, „zapchajdziury" lada rok tak się zestarzeją, że będą mogły jedynie grywać... w brydża. A to nieszkodliwe jest dla ogółu publiczności.

Zaczyna się kanikuła. Ciekawi jesteśmy, jaka „zapchajdziura" zaśpiewa nam tego lata.

Z cyklu: „WIELKIE KARIERY"



JADZIA ANDRZEJEWSKA

Jeżeli komu kariera nie przewróciła w głowie, nie przyprawiła o dumne wydęcie warg, nie nauczyła spojrzeń koronacyjnych — to właśnie temu dziecku teatru, bez pozy i blagi, bez krzty kabotyńskiego gestu, dziewczynie proletariatu — Jadzi Andrzejewskiej.

Wychowana w zaduchu suteryny teatru łódzkiego, od urodzenia niemal oddychająca atmosferą zakulisową, już rolą w „Niebieskim ptaku" Maeterlincka, obok innego cudownego dziecka, głośnej podówczas Ninki Wilińskiej, olśniła Łódź przedziwną intuicją aktorską. Zabłysła i zgasła. Nikt o niej nie słyszał, aż tu nagle przed pięciu laty Adwentowicz pokazał Warszawie w sensacyjnych „Dziewczętach w mundurkach" fenomenalną, młodziutką aktorkę, o zdumiewającej szczerości w ekspresji, cudownym spojrzeniu Liliany Gish — Jadzię Andrzejewską. Warszawa oszalała. Teatr Kameralny robił kokosy, Andrzejewska stała się popularna i modna, nakręciła film „Wyrok życia" (n. b. potym już nikt nigdy nie potrafił jej wykorzystać na naszym terenie), zaangażowana została do Teatru Narodowego, gdzie w najfałszywszym świetle (jak zwykle) przedstawiono jej szczerozłoty talent. Choroba — Otwock — rozpraszanie cudownego daru bożego w Cyruliku (ale i tam jej „Dziewczynka z zapałkami" była tchnieniem wielkiej poezji), tryumf olbrzymi — engagement do filmu w Paryżu (reklamowana tam „en vedette", u nas na ekranie partneruje tylko różnym komikom drugiej i trzeciej klasy) i wielki sukces artystyczny w Łodzi (u dyr. Morycińskiego) w „Pannie Maliczewskiej", roli jakby stworzonej dla Andrzejewskiej.

Muzykalna, potrafi Andrzejewska zainterpretować piosenkę ciekawiej niż niejedna przehumbugowana „diseusa", gdy trzeba — pełna dowcipnej charakterystyki, nawet w roli niezupełnie odpowiedniej (jak np. w „Maturze") zawsze ciekawa i porywająca, m u s i wypłynąć na wielkie fale sławy, do której jest stworzona.

Ani protektorzy, ani producenci filmowi ani potentaci nie przyczynili się do kariery Jadzi Andrzejewskiej. Choć nie. Ma protektora potężnego, mocniejszego niż producenci, hrabiowie, czy inni możni naszego świata — prawdziwy dar boży, iskrę natchnienia.

Od czasu Jadwigi Mrozowskiej pierwszy to raz na scenie polskiej imię J a d w i g i łączy się z wielkim talentem.

UWAGA: Kosz kwiatów dla wybranej przez Czytelników Królowej Sceny Polskiej—przeznaczyła firma M. i W. RZĄCÓWNY Ossolińskich 2

DLA CIEBIE PANI!

Na elegancką sylwetkę pięknej pani składają się nie tylko najważniejsze części damskiej garderoby, jak suknia, płaszcz i kostium, ale wrażenie decydujące o wytworności jej stroju wywierają t. zw. drobiazgi, składające się na jego wykończenie, jak kapelusz, pantofle, szaliki, rękawiczki, torebki, paski i te liczne drobnostki, które umiejętnie dobrane tworzą harmonijną całość. Sharmonizowanie stroju to naczelny postulat eleganckiej pani. Tyrańska królowa moda nie znosi pod tym względem najmniejszych uchybień i żąda ścisłego dostosowania się do jej wymagań.

Kapelusze wiosenne przybierają w tym sezonie najczęściej formę toczków, beretów i płaskich cylinderków. Tak jak i w dziedzinie okryć, dominuje tu wielobarwność i różnorodność ozdób. Najmodniejszym przybraniem są obecnie kwiaty, z których często ułożone są całe nawet główki. Dużo także widać wstążek w barwach kontrastowych. Wielkie triumfy święcą również woalki. Zawiązane pod brodą otaczają romantycznym urokiem twarzyczkę pani, upięte na czubku toczków opadają na kształt welonów hiszpańskich, miękkie ich fale przesłaniają tajemniczo urocze i zalotne spojrzenia.



Komplet wełniany — sukienka i luźny trzyćwierciowy płaszczyk w odmiennym kolorze.

Często są w odmiennym od kapelusza kolorze, zahaftowane w motyle i kwiaty dodają dziwnego czaru całej sylwetce.

Krótka spódniczka wystawia w tym sezonie bardziej niż kiedykolwiek na widok publiczny dobrze obutą nóżkę. Cechą charakterystyczną najnowszych modeli bucików przedpołudniowych i spacerowych jest zestawienie dwu, a nawet kilku gatunków skór, oraz niskie raczej obcasy. Rewelacją wiosenną jest pantofel skombinowany z granatowej, białej i czerwonej skóry. Wielką zaletą takich „różnokolorowych pantofli" jest możność noszenia ich do różnorodnych kompletów. Lansowane jest również obuwie w kolorze musztardowym, szarym i cynamonowym.

Bardzo modne są na popołudnie rękawiczki ze skóry antylopy, ozdobione skórką w innym kolorze i motywami metalowymi.

Paryż sygnalizuje powrót damskich kamizelek. Zrobione z tego samego co cały komplet materiału są świetnym uzupełnieniem angielskiego kostiumu, wykonane z tkanin kontrastowych, ożywiają sportowe sukienki, wychylają się z pod schodzących się zaledwie tej wiosny płaszczy. Wykonane z białej piki, tkaniny wełnianej, lub modnego zawsze z początkiem lata imprimé przybierają często najbardziej fantastyczne kształty.

Przypominają więc bądź swoim krojem kamizelki męskie, tworzą rodzaj sportowego żakieciku z nakładanymi kieszonkami, są luźne lub przepasane paskiem, zapięte na cały rząd lub jeden tylko guzik, wycięte lub ozdobione wykładanymi kołnierzami. Posiadanie kilku takich odmiennych kamizelek pozwala pani na kombinowanie coraz to nowych kreacji z posiadanej garderoby. Największa właśnie zaleta takich modnych drobiazgów kryje się w tym, że dają one możność odświeżania tanim kosztem całości stroju i uniknięcia tak niebezpiecznej dla poddanek mody — monotonności w ubiorze.

a. f.

KOSMETYKA DLA WSZYSTKICH

Znamiennym objawem czasów współczesnych jest większa dbałość każdej Pani o wygląd zewnętrzny i nieubłagana walka ze starością. Jedynym zbawieniem każdej nowoczesnej kobiety jest pewna znajomość zasad racjonalnej kosmetyki.

Zależnie od rodzaju cery, zwłaszcza w specjalnych warunkach podczas zmian temperatury, w okresie wiosennym, gdy przychodzą ostre wiatry, a wilgoć w powietrzu jest nieunikniona, konieczną jest pewna indywidualizacja przy postępowaniu.

Najbardziej wrażliwa na zmiany temperatury jest cera sucha. Myć ją należy w tym okresie dwa razy dziennie wodą letnią, spłukiwać wodą o temperaturze pokojowej, mydło delikatne przetłuszczone należy używać tylko raz na dwa dni wieczorem. Przed każdem myciem natomiast i na noc po myciu trzeba twarz natłuszczać kremem odżywczym tłuszczowym.

Bardzo ważnem jest stosowanie umiejętne podczas zmian temperatury środków upiększających w postaci pudru, ewentualnie różu higienicznego, który w danym wypadku działa nietylko upiększająco, ale również ochrania cerę i zapobiega wszelkim podrażnieniom.

Zastosowanie środków upiększających podczas wiosennych dni jest następujące: należy wetrzeć dokładnie w twarz trochę kremu odżywczego, tłuszczowego, następnie zastosować puder, względnie róż.

W okresie kiedy skóra jest narażona na zmiany temperatury wszelkie zabiegi w postaci przemiennych kąpieli, i ostrych natrysków powinny być przerwane lub stosowane tylko na noc, aby nie narażać skóry na zmiany temperatury. Jeżeli jednak konieczność wymaga wyjścia z domu po zabiegu bez względu na rodzaj cery, należy ochronić ją kremem tłustym.



Uśmiech ku wiośnie, słońcu i radości życia

Fot. Paramount

Bardzo częstym defektem, występującym wiosną jest t. zw. liszaj biały wiosenny. Pojawia się on przeważnie u ludzi, których gruczoły łojowe wydzielają zamało substancji łojowych. Pod wpływem tego skóra wysycha, pęka, swędzi, pojawiają się na niej guziki, strupki, ranki.

Jest to bardzo przykry defekt, któremu można zapobiec, unikając stosowania do mycia ostrych mydeł, twardej wody, oraz natłuszczając skórę dobrym, higienicznym kremem tłuszczowym.

Przy pojawieniu się tej dolegliwości nie należy używać do mycia twarzy ani mydła, ani wody, natomiast zastąpić je odpowiednimi delikatnymi preparatami oczyszczającymi, wyrabianymi w postaci płynów lub galaretek z tłuszczów roślinnych, jak oliwa, olejek migdałowy, rzepakowy, lniany itd., oraz z tłuszczów zwierzęcych jak lanolina, olbrot itd.

Postępując w podany wyżej sposób panie, mające skłonność do liszaju wiosennego, będą mogły uchronić się przed tym przykrym defektem.

Dr. med. J. Świtalska.



PAWILON POLSKI NA WYSTAWIE PARYSKIEJ

Teren przyznany Polsce mieści się w ogrodach Trocadero, w sąsiedztwie innych pawilonów zagranicznych. Do Pawilonu Polski wchodzi się od strony Place de Varsovie, do którego przylega działka polska, licząca 1500 metrów kw.

Pawilon Polski składa się z dwóch budynków: pawilonu głównego (rotundy) oraz niezłączonego z nim bloku, który obejmie przeszło dwadzieścia działów wystawowych o charakterze kulturalno-gospodarczym.

Do pawilonu głównego — reprezentacyjnego, wchodzić się będzie, obok kapliczki pomysłu architekta Alchimowicza, przez portyk nakryty dachem opartym na czterech wielkich orłach. Plafon portyku projektował art. mal. Bolesław Cybis. Wnętrze rotundy, o wymiarach: 14 metrów wysokości i 11 metrów średnicy, mieści Salę Tysiąclecia (r. 900—1900), w której stanie siedem posągów, wykonanych przez najwybitniejszych rzeźbiarzy polskich: posąg Bolesława Chrobrego — dzieło Trzcińskiej-Kamieńskiej; Mikołaja Kopernika — prof. Ksawerego Dunikowskiego; Władysława Jagiełły — Józefa Belofa; Tadeusza Kościuszki — Franciszka Strynkiewicza; Adama Mickiewicza — Józefa Belofa; Fryderyka Szopena — Alfonsa Karnego; Józefa Piłsudskiego — prof. Tadeusza Brevera.

Salę Tysiąclecia ozdobi gobelin (25 metrów kw.) z motywami historycznymi wykonany według kartonu Mieczysława Szymańskiego. Plafon Sali Tysiąclecia, przedstawiający Odzyskanie Niepodległości przez Polskę, projektował prof. Felicjan Kowarski. Projekt pawilonu reprezentacyjnego wykonali: prof. Bohdan Pniewski i inż. Stanisław Brukalski.

Pawilon wystawowy zaprojektowali inżynierowie Bohdan Lachert i Józef Szanajca. Obejmie on wystawę polskiego dorobku kulturalno-gospodarczego, zaprezentuje polskie rolnictwo, przemysł i handel, podkreślając ogromny wysiłek dokonany przez Polskę w okresie kilkunastu lat niepodległego bytu. Osobny dział poświęcono polskim bogactwom naturalnym, polskiej sztuce ludowej, turystyce. Projekt Pawilonu Polski na Wystawie przewiduje poświęcenie specjalnie na ten cel wybudowanej sali — Wojsku Polskiemu.

K.

z CAŁEGO ŚWIATA

× Na otwarciu Wystawy Międzynarodowej wyświetlany będzie wielki francuski film patriotyczny p. t. „Marsylianka".

× Paul Muni nakręci nowy film dla wytwórni RKO p. t. „Kobieta, którą kocham".

× W oblężonym Madrycie zamknięte są wszystkie kina, za wyjątkiem trzech, które grają tylko w godzinach popołudniowych. W kinach tych wyświetlane są wyłącznie filmy sowieckie i tygodniki aktualności.

× Między 6 a 12 września odbędzie się w Paryżu Międzynarodowy Kongres Filmowców Amatorów.

× Wyznaczona została „Wielka Nagroda Filmowa" Międzynarodowej Wystawy w Paryżu, dla najlepszego filmu francuskiego jaki ukaże się do dnia 15 września 1937 r. Film musi być nakręcony we Francji przy udziale conajmniej w 75% artystów francuskich.

× W ostatnich tygodniach w Atenach wyświetlono 12 nowych filmów francuskich.



„Pierwsza miłość Thei Bianchi"

Romans filmowy Leopolda Brodzińskiego 9)

XV.
BAL NA OCEANIE.

W takt melancholijnego bostona w opalowych światłach kołysały się leniwym rytmem sylwetki strojne w najwspanialsze toalety i najlepiej skrojone fraki. Nie było mowy o zabawie na tym zimnym, wytwornym balu, zorganizowanym przez kilka „najwyżej postawionych" pań na cel prawdopodobnie bardzo szlachetny i wzniosły, ale z całą pewnością bardziej jeszcze obcy sercom wspaniałomyślnych „patroness".

W „Złotej księdze" „Parisiany" pisały próżne snobki nazwiska swoich mężów, żeby „być pierwsze". I choć wszyscy konstatowali dyskretnie, że codzienne dancingi w sali restauracyjnej są o wiele zabawniejsze, trzeba było trwać na posterunkach obowiązkowej nudy.

Thea, której incognito stało się już zbyteczne, gdy spotkanie z Tomem przecięło drżącą niepewność, przyjęła zaproszenie. Wsparta na ramieniu pięknego męża, najpiękniejsza i najlepiej ubrana, koncentrowała na sobie wszystkie spojrzenia, co zresztą — jak zwykle — obchodziło ją bardzo niewiele. Trwożnie tylko wyczekiwała chwili, gdy zbliży się do niej Tom i zaprosi do tańca. Nie widziała go dotąd, nie miała pewności, czy jest na balu, czy też — co wydało jej się prawdopodobniejsze — pozostał w barze w sali restauracyjnej. I czy wogóle zaproszono go.

Geornescu spotkał już parokrotnie boksera w palarni: zamienili z sobą konwencjonalnie uprzejmie ukłony, nie zbliżając się do siebie. Rumun instynktownie nie wyczuwał, że Thea nie chce widzieć swego przyszłego partnera. Nie był on nigdy dotąd jeszcze przedmiotem rozmów państwa Geornescu, ale wyostrzona intuicja południowca mówiła Dymitrowi, że Thea przemilcza coś, o czym napewno chciałaby pomówić z mężem. Ale Thea milczała, milczał więc i Geornescu.

Nieoczekiwanie zbliżył się do pięknej pary pewien francuski dyplomata, jeden z licznych wielbicieli Thei. Licznych i... wiernych. Kochał się w niej nieszkodliwie od kilku lat i z wielkim szacunkiem odnosił się do gwiazdy, która — nie wyróżniając nikogo — potrafiła jednak cenić wypróbowanych, a nie wymagających przyjaciół.

— Powstał tu pewien szalony pomysł — powiedział wytworny pan, dziwnie przypominający żurnalowe sylwetki z końca XIX-ego stulecia.

— Milioner z Chicago Mr. Bwittson, ofiarowuje 10 tysięcy dolarów na sieroty po zaginionych podczas wojny marynarzach, za taniec pani z jej partnerem...

Thea spojrzała ze zdumieniem na mówiącego.

— Z Tomem Reanem? — spytała obojętnie.

— Naturalnie.

Geornescu miał znowu w oczach gorące błyski, które poznała Thea dopiero podczas podróży.

— Byłoby śmieszne odmówić, prawda Dymitr?

Geornescu musiał odpowiedzieć „Tak", ale odpowiedź ta kosztowała go więcej niż Thea mogła przypuszczać. Więcej niż sam Geornescu myślałby przed godziną jeszcze.

Rumun zdziwił się sam, skonstatowawszy odrobinę zazdrości na dnie swego serca. Przecież odawna sądził, że tylko rozum i nerwy powodować nim mogą.

Francuz skłonił się z zadowoleniem i obejrzawszy się na prawo wskazał na Toma, który najspokojniej w świecie zbliżał się do państwa Geornescu.

Thea spojrzała z uśmiechem na boksera i oboje, jak para najlepszych znajomych, zaczęli zdawkową rozmowę.

Francuz zbliżył się do orkiestry, skąd za chwilę przez megafon zabrzmiał sensacyjny anons, a zawieszone nad estradą mikrofony radia, rozniosły słowa zapowiedzi na szeroki świat. Bo „Parisiana" transmitowała swój wielki bal na Amerykę, Anglię i wielkie stolice zachodniej Europy.

— Hallo, hallo, Thea Bianchi i Tom Rean najpiękniejsza para kochanków ekranu, bohaterowie filmu „Prawo pięści" zatańczą razem angielskiego walca. Hallo... hallo... Mister Bwittson z Chicago ofiaruje z tej okazji 10.000 dolarów na cele filantropijne do dyspozycji pani ministrowej X. odbywającej na „Parisianie" podróż z Paryża do New Yorku. Hallo... hallo... Thea Bianchi ma na sobie piękną toaletę ze srebrnej lamy zdobną storczykiem, na szyi gwiazdy widzimy olśniewające biało-różowe perły, dar ślubny małżonka artystki pana Dymitra Geornescu. Hallo... hallo...

— — — — — — — —

— Ostatni raz tańczymy z sobą — szepnęła Thea.

— Pierwszy raz — poprawił ją Tom.

Thea nie zaprotestowała.

W tym rozległ się huk. Światła zgasły, okręt przechylił się w bok. Krzyk przerażenia wydarł się z piersi tysiąca wybrańców losu, którzy mogli sobie pozwolić na luksus podróży „Parisianą".

— Ratunku! — zabrzmiał jakiś nieprzytomny trwogą głos kobiecy.

Thea straciła przytomność.

XVI.
TAJEMNICA RÓŻOWYCH PEREŁ.

Ile czasu trwał stan nieprzytomności, Thea nie mogła sobie zdać sprawy, ocknęła się z omdlenia w kabinie, gdzie stał nad nią Geornescu, a ręka jego sucha i gorąca badała puls żony.

Zawsze przytomna i szybko orientująca się, wiedziała już Thea, że nic się nie stało, że cała historia musiała być pozornie tylko groźna.

— Co to było?

— Zaraz nadejdzie doktór. Lękam się o ciebie.

— Dziękuję.

— Natrafiliśmy na rafę podwodną, ale „Parisiana" to nie „Titanic". Nie dała się. Wstrząs spowodował krótkie spięcie, huk i ciemności wywołały panikę. Oto wszystko.

— Wstyd mi, że zemdlałam. Pierwszy raz w życiu, naprawdę...

Teraz Thea wiedziała doskonale, że nie groza wypadku, ale napięcie nerwów, spowodowane obecnością i bliskością Toma wywołały omdlenie. Bez huku i bez ciemności mogło się to było stać lada chwila, kompromitacja byłaby rzeczą nieodwołalną.

Zastukał ktoś i wszedł lekarz. Zbadał puls i serce, przepisał jakieś „nieszkodliwe" krople, które można było napewno zastąpić zwykłą walerianą.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

UWAGA! Tylko dla Czytelników „Muzy" BEZPŁATNE WYCIECZKI DO ATELIERS FILMOWYCH w czasie nakręcania zdjęć. ZGŁOSZENIA

FILMY TYGODNIA

„ZWYCIĘŻYŁY KOBIETY",
Kino „Studio".

„Zwyciężyły kobiety". przeróbka słynnej noweli Harles Spaak'a „La kermesse heroique". naiwna historia o odwadze i energii kobiet w okresie całkowitej supremacji woli mężczyzny, stanowi pełne humoru, subtelnej pikanterii i dowcipu arcydzieło filmowe. Ujęte w ramy małego flamandzkiego miasteczka z końca XVII wieku, zwraca uwagę szeregiem pięknie i po malarsku zainscenizowanych obrazów przez Jacques Fey'er'a: zdjęcia plenerowe, zabawa w oberży, wizja najazdu i wreszcie najmocniejszy akord— odmarsz wojska hiszpańskiego, gdzie treści faktów w sposób nadzwyczaj sharmonizowany odpowiada muzyka. Film pełen stylowego wdzięku wyreżyserowany został i w szczegółach z bardzo dużym artyzmem; układ grup, zbiorowych i pojedyńczych, ujęcie perspektywiczne, opracowanie poszczególnych scen — stanowią właśnie prawdopodobnie te elementy, które przyczyniły się do wyróżnienia filmu na Międzynarodowej Wystawie Sztuki Filmowej w Wenecji.

Osnowa obrazu, wyposażonego, w wartką i urozmaiconą akcję, jest dosyć frapująca: W dniu dorocznego kiermaszu beztroską atmosferę flamandzkiego miasteczka burzy wiadomość o zapowiedzianym na noc postoju oddziału hiszpańskiego jednego z tych, które łupiły wówczas osiedla spokojnych Holendrów. Miejscowi notable, w obliczu groźnych konsekwencji wizyty najeźdźców, zupełnie potracili głowy. Rada miejska postanawia politykę całkowitej uległości. Aby zaś uchronić przede wszystkim siebie samych, uchwalono, że burmistrz odegra rolę... nieboszczyka, ławnicy zaś pełnić będą przy „zwłokach" wartę honorową. Pozostała męska część mieszkańców ukryła się również, jak mogła. „Panem domu" w rodzinie bohaterskiego burmistrza jest jednak jego małżonka; w jej ręce przechodzi też ster rządów... Wkraczające wojska hiszpańskie zostają powitane u bram przez piękne kobiety. Dowodzący książe — uosobienie urody, wytworności i... pacyfizmu — wprowadza do miasta okrytą w czerń burmistrzową i małżonki radnych przy odgłosie werbli żałobnych. Obowiązek jednak przede wszystkim: goście zostają godnie podjęci — przez całą noc strudzeni żołnierze odpoczywają w ramionach mieszczek. Książe zorientowawszy się, że został przez burmistrza oszukany, wziął sobie odwet... Perypetie, dużo niespodzianek i oczywiście „happy end", bo opuszczając rano miasteczko elegancki Hiszpan oprócz wspomnienia przemiłej przygody pozostawił burmistrzowej i dar dla małżonka — dekret zwalniający miasto od podatków.

Parą kochanków „na jedną noc" — burmistrzowej i księcia, stworzyli: Francaise Rosay i Jean Murat. Ich partnerzy i partnerki są również na dużym poziomie odtwórczym, szczególnie aktorzy, którzy grają role — burmistrza oraz rzeźnika, posiadają w wielkim stopniu poczucie „vis comica".

W. Bończa-Tomaszewski



Scena z filmu p. t. „DROGA DO RIO" demaskującego haniebny proceder handlarzy żywym towarem!
W roli głównej Kathe de Nagy. Reż: Robert Siodmak
Wyświetla kino Colosseum Fot. Greenfilm

„TY, CO W OSTREJ ŚWIECISZ BRAMIE"
(Kino „Casino")

Każdy nowy film polski budzi zarówno w krytykach jak widzach pewną, uzasadnioną zresztą, obawę. Przyzwyczajeni jesteśmy naogół, że do bylejakiego scenariusza doczepia się parę głośnych nazwisk aktorskich i — film gotów. Bywały oczywiście w naszych filmach nieliczne wyjątki, jak „Młody Las", „Barbara Radziwiłłówna", „Płomienne Serca"...

„Ty co w Ostrej Świecisz Bramie" sprawia niespodziankę. Jest to bezwątpienia najlepszy film krajowy w tym sezonie. Film o dużych wartościach artystycznych i — moralnych, co naogół dość rzadko w krajowych filmach się spotyka. Nie znaczy to — by był nudny, jak niektóre zagraniczne filmy religijne. Przeciwnie. Scenariusz oryginalny i nadzwyczaj zajmujcy trzyma uwagę widza w ciągłem napięciu, a przepojony promiennym blaskiem miłości i wiary zwycięsko przełamuje ponury szablon naszych filmów.

Wartość artystyczną filmu podnoszą zdjęcia bardzo piękne cudownego obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej, Ostrej Bramy i śliczne plenery, co jest zasługą operatora (A. Wywerka). Reżyserował film jeden z najbardziej uzdolnionych i cenionych reżyserów naszych — Jan Nowina Przybylski.

Wykonawcy zarówno ról głównych, jak epizodów — grają dobrze. Znakomita jest w roli matki Tekla Trapszo, świetny jak zawsze Stępowski, wyborny Kurnakowicz, Sielański b. interesujący. Socha — zasługuje na miano polskiego Konrada Veidta, Cybulski miły i naturalny, śliczna Bogda. Lena Żelichowska, aktorka bardzo utalentowana i w tym filmie odnosi sukces. Wzruszająco zwłaszcza wypadła w jej interpretacji śliczna piosenka (muzyka Krupińskiego, słowa Tadeusza Kończyca, autora scenariusza).

W mniejszych rolach bardzo dobra, naturalna i miła Aldona Jasińska, pełna wdzięku Nina Świerczewska i niewykorzystana dotąd w filmie Z. Buczyńska.

K. C.

„KLUB KOBIET"
(Kino „Stylowy")

Podczas rozpoczętego już — przedwcześnie — sezonu ogórkowego w kinach stołecznych, miło obejrzeć film, rzeczywiście dobry i oryginalny. Rzecz się dzieje w pensjonacie kobiecym i obfituje w wielce interesujące perypetie. Nic dziwnego, zresztą, skoro pomysł scenariusza dał tak znakomity autor dramatyczny, jak Deval, autor „Stefka" i szeregu innych świetnych komedyj. Film ma także wiele zalet, czysto „estetycznych", oglądamy w nim bowiem moc uroczych Paryżanek, spędzających — sądząc z filmu — pół dnia w basenie, a więc w kąpielowych kostiumach. W chwilach wolnych od pływania kochają się, bawią, trują... rodzą dzieci... Słowem, moc urozmaicenia. Na czele obsady czarująca Danielle Darrieux, obecna następczyni Annabelli, nie mająca może „mongolskiego" uroku tamtej, ale za to wiele bardziej swojskiego wdzięku. Słowem, film doprawdy godny ujrzenia i polecenia, zwłaszcza, że i po za „Danielką" gra tam wiele nieprzeciętnie utalentowanych, a często wielce powabnych artystek.

„OD WTORKU DO CZWARTKU"
(Kino „Rialto")

Myrna Loy i Powell stanowią znakomicie dobraną parę, która już zbierała wiele laurów. Teraz znów dają, jak to zwykle oni, „zwariowany" film, dostarczający moc emocyj i sporo doskonałych zagrań. Oboje mają ów pikantny posmaczek, daleki od oleodrukowych szablonów, sprawiający, że zawsze ogląda się ich z przyjemnością, nawet zupełnie niezależnie od filmu, w jakim występują. Ten, zresztą, należy do serii lepszych. Tym bardziej więc...

H. Liński

PRZEGLĄD PRASY

Znakomity znawca filmu red. L. Brun pisze w „Kurierze Polskim" z dn. 29 kwietnia o filmie „Pan redaktor szaleje".

Podobno pewien właściciel kina prowincjonalnego w U. S. A. zrobił majątek na bardzo kiepskim filmie, reklamując go zuchwale, jako „najgorszy film na świecie"...

Olbrzymie tłumy obległy kino, pragnąc zobaczyć takie rzadkie dziwowisko.

„Pan redaktor szaleje" mógłby być śmiało reklamowany, jako „najgorszy film polski w bieżącym sezonie". Wyda się to może nieprawdopodobne ludziom, którzy widzieli inne krajowe komedie i nie mogą sobie wyobrazić gorszych „kryminałów", ale to już wina ich słabej fantazji i braku zaufania do inwencji naszych producentów.

Można zresztą przeciąć te wątpliwości, organizując konkurs na „najgorszy film w roku".

Ale żarty na bok. Jeśli cieszy nas ilościowy rozwój produkcji filmów krajowych, korzystających z różnych ulg, ułatwień, premij na naszym rynku, to z drugiej strony nie wolno zamykać dłużej oczu na niepokojąco niską ich jakość. Wszystko ma swoje granice. Fakt, że grono poważnych kupców, nie pozbawionych sprytu (bo tego nie można im odmówić), puszcza na rynek towar takiego gatunku — stawia pod znakiem zapytania ich zdolność objektywnej oceny własnej produkcji.

Zwracamy się więc raz jeszcze do Związku Producentów Filmowych oraz do Naczelnej Rady Przemysłu Filmowego w Polsce z kategorycznem żądaniem wprowadzenia Biura oceny prewencyjnej na wzór amerykańskiej „organizacji Hays'a". W przeciwnym razie — ostrze gamy! — przykre dla całej branży wypadki kompromitacji w rodzaju takich filmów, jak „Pan redaktor szaleje", mnożyć się będą coraz bardziej, zniechęcając publiczność do filmów krajowych i prowadząc niechybnie do upadku naszej produkcji.

Zainteresowani są w tem przedewszystkiem naprawdę poważni i ambitni producenci, bo ich syzyfowe wysiłki ratowania artystycznej wartości filmów polskich rozbiją się o popsutą przez partaczy renomę produkcji krajowej.

Korespondencja własna
TEATR MIEJSKI W BYDGOSZCZY „OJ MŁODY, MŁODY" KOMEDIA J. A. HR. FREDRY (SYNA)

Miłą, tą bezpretensjonalną komedię wyreżyserował doskonale p. Korecki. Całości nadał tempo, wycisnął maksimum humoru prawie farsowego, dzięki temu też słucha się starej komedii z zaciekawieniem. Na czoło wykonawców wysunął się p. Szyndler. Rolę studenta okrasił dużą werwą, był przytym ogromnie sympatyczny. Obok niego wypada postawić dyr. Stomę i p. Czechowską (Stomową), którzy stworzyli doskonale wystylizowaną parę doktorostwa Puferów. Hermanowa grała ze zrozumieniem Elżbietę. Dobrą parę tworzyli pp. Michalska i Koczonowicz. P. Ślaska zawsze piękna, ale i zimna, potrafiła się nieco rozruszać. Kapitalnie naiwniutką zagrała p. Paszkowska, a obok niej p. Szabelakówna dała dużo wdzięku i wrodzonej słodyczy. Pomysłowo podpatrzony typ wiejskiego nauczyciela dał p. Nowakowski. Blado natomiast wypadły role pp. Dytrycha, Lochmana i Serwińskiego.

Bardzo gustownie w stylu utrzymane dekoracje stworzył p. Hawryłkiewicz. Wielką zasługą dyr. Stomy jest, że nie oglądając się na sukces kasowy Fredry wprowadził jego komedię na afisz. Świadczy to o dbałości o repertuar polski (nie taki „polski", jakim ostatnio częstują w Toruniu dzięki protektorowi p. Trzcińskiemu).

MIGAWKI TANECZNE

Niezmiernie interesująco wypadł występ zespołu Janiny Mieczyńskiej przed wyjazdem do Rumunii. Niestety, po raz pierwszy od bodaj dziesięciu lat zespół ten wystąpił bez udziału swej dotychczasowej i zdawałoby się nieodłącznej ozdoby — Ziuty Buczyńskiej. Trzeba przyznać, że brak ten dość dotkliwie dał się odczuć. W każdym razie rzetelny artyzm taneczny był także i teraz dość pokaźnie reprezentowany. Pani Mieczyńska bardzo słusznie postąpiła, wysuwając obecnie na czoło zespołu swoją istotnie rewelacyjną uczenicę Paulę Gobi, która godnie piastuje obecnie stanowisko „primaballeriny" zespołu. Jej trzy dawne tańce solowe jeszcze bardziej zyskały na plastyce i perfekcji. Walc był lepszy, niż kiedykolwiek, „Trzewiczki" bardziej wypracowane i „perpetum mobile" jeszcze bardziej technicznie udoskonalone. Ale największy zachwyt wzbudziły oba tańce „brazylijskie". Zarówno „W słońcu", jak „Gavea" („strumyk") były prześlicznymi perełkami tanecznymi. Gra rąk i ramion, bioder i pleców była tu doprowadzona do szczytu doskonałości. Oba tańce są w każdym calu wyśmienite i mogły by dać sukces na najsilniej obsadzonym konkursie międzynarodowym.

Bardzo wielki aplauz publiczności zdobył nowy taniec solowy Hanny Schwarzówny — „Pastorałka". Bardzo subtelnie ujęty i misternie wycyzelowany technicznie, świadczy o ogromnych postępach Schwarzówny w ostatnim roku. Obiecująco prezentuje się także debiutująca Nata Lerska. Młodziutka tancerka jest niewątpliwie nieprzeciętnie uzdolniona. Wydaje się, że tango Albeniza bardziej odpowiada jej temperamentowi tanecznemu, niż „Dziewczynka z zapałkami", ale i tu spisała się dodatnio. Hanna Schwarzówna miała dwa duety z Iną Ożarowską, z których taniec słowiański podobał się bardziej, niż nieco niewyraźna w charakterze „kołysanka". Nowy krakowiak Kapuścińskiego ma ładną muzykę i miły układzik, ale jest jeszcze niedostatecznie wyćwiczony. Jedna tylko Dracówna była tu na dostatecznym poziomie. Na podziw zasługuje wytrzymałość Pauli Gobi, która na 21 zaprezentowanych tańców, tańczyła w 14-stu.

Henryk Liński



PAULA GOBI
odniosła duży sukces taneczny

TEATR

TEATR „8.15"

Operetka Abrahama „Wiktoria i jej huzar", była grana przed kilku laty w Nowościach za czasów dyr. L. Brodzińskiego. Piękne melodie, efektowne — jakby filmowe — libretto, popisowe role tego niezawodnego przeboju są zawsze gwarancją powodzenia. W „8.15" siłą rzeczy zkameralizowano utwór, co może nawet podkreśliło wartość szeregu scen zmniejszając niektóre efekty wizualne. Wynagrodzono to ostatnie z procentem wyborną obsadą, wśród której Loda Halama — subretka i Walter — ordynans królowali dzięki poczuciu humoru. Tańce Halamy budziły, naturalnie, sensację. Didur-Załuska w roli Wiktorii zaimponowała urodą, gestem, toaletami. Piękny, egzotyczny głos primadonny stale się rozwija (zasługa prof. Margot Kaftal), postępy są widoczne zwłaszcza w „piano". Gra impulsywna, uczuciowa. P. Conti (Huzar) sięga po palmę pierwszeństwa śród dzisiejszych tenorów naszej operetki. Śpiewa dźwięcznie, uczuciowo, widać, że zrobił krok naprzód w technice aktorskiej. P. Rakowiecki to znów bezsprzecznie najlepszy dziś nasz wodewilista. (Contiego i Rakowieckiego wprowadził na drogę artystyczną Brodziński). P. Czerska — urocza, filigranowa japoneczka, mniej ładna w czarnej peruczce, niż z swoją „platyną", ale przemiła zawsze. Konsula gra p. Olgierd. Do twarzy mu z siwizną, jest wytworny, opanowany, ma „klasę" co znów jest wyraźną zasługą jego maestra. O zaletach subtelnej reżyserii W. Zdzitowieckiego, który wiele pracy inteligentnej włożył w „Wiktorię", mówiło się nieraz. Schutz wyrabia się na czujnego kapelmistrza.

Mniejsze role dobre — Dąbrowski, Kowalski, Kielarski i t. d. Zwraca uwagę bogaty głos barytona Kowalskiego, którego słyszeliśmy w Operze w roli Janusza za dyr. Korolewicz-Waydowej.

TEATR POLSKI

„Wiśniowy sad" Czechowa stanowił niegdyś reprezentacyjne przedstawienie teatru Stanisławskiego w Moskwie. Oczekiwaliśmy też premiery w teatrze Polskim z wielkim zaciekawieniem. Już po pierwszym akcie można jednak było zorientować się, że epoka kwitnienia „wiśniowych sadów" należy do przeszłości. Może to i dobrze. Nostalgiczny realizm rosyjskiego mieszczaństwa nikogo dziś nie obchodzi. Może jednak w innym ujęciu reżyserskim odżyłby dawny urok sztuki Czechowa. P. Ziembiński sądził, że rozwlekłość i leniwe tempo są tym specyficznym „klimatem", jakim fluiduje Czechow. Przedstawienie było nudne, obojętne. Artyści zgaszeni i znudzeni. Jednym słowem — szkoda było zachodu, szkoda pracy takich artystów, jak Przybyłko, Junosza, Samborski (dawno niewidziany).

„Wiśniowy sad" okazał się sztuką niepotrzebną. Jeszcze jedno piękne wspomnienie teatralne, jeszcze jedna bajka z przeszłości teatru rozwiała się pod obuchem rzeczywistości.

J. K.

REDAKTOR przyjmuje interesantów codz. 17 — 19. Administracja czynna codziennie 10—14 i 16—1

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa. Al. Jerozolimskie 43 (parter) tel. 810-81.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona zł. 400, 1/2 strony—zł 240. 1/1 strony zł. 140, 1/8 strony — zł. 80, ogłosz. dwukolor. 50% drożej.

1 milim. szerokości jednej szpalty (układ 5-cio szpaltowy) w tekście 40 gr., za tekstem 30 gr. Ogłoszenia drobne 15 gr. za wyraz. Prenumerata: rocznie zł. 7.20, 1/2 rocznie 3.60, kwart. 1.80
Prenumeratę przyjmują wszystkie oddziały P.K.O. Konto czekowe Nr. 11.840 i oddziały pocztowe Konto rozrachunkowe, Warszawa I. Nr. 226.

Wydawcy: JÓZEF KISELHOF i I ROTSZTADT-MIASTECKI. Druk. Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46. Redaktor WŁODZIMIERZ ŁOHAZA